Nr. 1. Lwów, 1. Sierpnia 1888. **Rok I.**

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:
rocznie 6 zł.
półrocznie 3 „
kwartaln. 1 „ 50 ct.
Nr. pojedyńczy 25 ct.

PIORUN

dwutygodnik polityczny, społeczny i literacki

Przedpłata oraz listy upraszamy odsełać wprost do Administracyi ulica Trybunalska L. 4.
Manuskryptów Redakcya nie zwraca.
Inseraty po 10 ct. od wiersza.

Redakcja Rynek L. 9. **Administracja ul. Trybunalska L. 4.**

Dokąd pójdziemy?

Świat ideału i fantazji długo zaciemnia człowiekowi oczy, nim dozwoli spojrzeć, na *gorzką* życia prawdę.

Nigdzie może ludzie nie łudzili się tak obiecankami i nigdzie może ludzie nie znajdywali tyle pociechy w idealistycznej kontemplacji — jak u nas w Galicji.

Ile przez ten wybujały idealizm i wiarę w rzeczy nadprzyrodzone kraj nasz ucierpiał — tego nie potrzebujemy dowodzić. Przeciwko bujnem falom konserwatyzmu, który tak się był przyjął na galicyjskim gruncie, różne w ostatnich czasach powstały pisma. Dewizą tych pism był postęp i *nie zawisłość*. Niektóre pisma do dziś otrzymały się posterunku, jako postępowe — utraciwszy zupełnie *niezawisłość*.

Obecnie na galicyjskim widnokręgu nie masz ani jednego pisma, któreby sprawy traktowało *niezawiśle*, bez względów na swoich protektorów, przyjaciół i t. d. Jedynem niezawisłem w całem słowa znaczeniu organem, był *Kurjer* za redakcji ś. p. Masłowskiego. Frymarczyć własnemi przekonaniami, czyniąc kupno ich zależnem jedynie od wyższej ceny — być postępowym lub służalcem za dobre pieniądze i smaczną pieczeń — oto dziś cel główny każdego u nas dziennikarza. Ludzie tacy, którzy oglądają się na kieszeń *mecenasów* i obławiają tłustemi „zapomagami“, nie mogą się nazwać „*niezawisłymi*“ nawet w postępowym obozie — lecz służalcami. Zmiana przekonań u naszych dziennikarzy — jest na porządku dziennym. Człowiek, u którego dziś wszystko jest obłudą, z bezczelnością zdejmuje starą maskę, a wkłada nową. Takie *saltomortale* nie wiele skrupułów czyni strawnemu żołądkowi.

Przejrzyjmy regestra naszych pism, a przekonamy się, że gatunek ten elikwibrystyki opłaca się stokroć lepiej — niż hecy cyrkowe.

Ileż u nas jest takich, którzy po kilku produkcjach tego rodzaju do wcale pokaźnej doszli fortuny; n. p. Masłowski buduje obecnie pałac o marmurowych schodach.

Tak zwana prasa niezawisła lwowska stała się od pewnego czasu *stawem*, w którym różne kliki i indywidua, zmywają swe brudy za miernem wynagrodzeniem. Dowód mamy na wszystkich pismach. Jedno z tych pism samo się chwaliło, biorąc w obronę pokrzywdzonych na honorze mową Pernerstorfera. Jeżeli przyjdzie się, któremu pismu „niezawisłemu“ podnieść sprawę drażliwszej natury, stają zaraz liczne przeszkody w osobach protektorów i ze sprawą... *finita la comedia*.

Nie ma tedy we Lwowie pisma, w całem słowa znaczeniu *niezawisłego*.

Każde nowo powstające pismo, twierdzi i upewnia, że jest depozytarjuszem jakiejś idei społecznej, arką uczuć i przekonań, organem potrzeb, siewcą nauki, postępu i t. d. — otóż i my wyjawiamy, jaką drogą kroczyć będziemy do celu.

Pismo nasze będzie w całem słowa znaczeniu niezawisłem; krótko mówiąc: każdego *łotra*, przezwiemy *łotrem*, uczciwego uczciwym, a czarny kolor nie nazwiemy białym, chociażby przed nami i *sto tysięcy przyczyn* stanęło. Nie będziemy się bawić w czcze frazesy, prorocze hasła, pobożne westchnienia i mgliste za przeszłością żale, ale żądać będziemy czynów rzeczywistych, dotykalnych na rzecz społeczeństwa i Ojczyzny.

Traktując sprawy wszelkie na podstawie krytycyzmu rozumowego i realnych doświadczeń, t. j. z pozytywnej strony, mamy tę nadzieję, iż pomyślne ze swej pracy przy poparciu P T. publiki, osiągniemy rezultaty.

Prawda, postęp i niezawisłość — to nasza dewiza!...

Grzmot.

Echa z walki o milion

czyli znane awantury z powodu wykupna propinacji.

Zbytecznem jest wspomnienie o aferach, jakie wynikły z powodu sprawy wódczanej. Epilog tej całej sprawy, a raczej tragikomedji, która nie jednemu obywatelowi sporo krwi napsuła, jest oczekiwany niecierpliwie przez wielu osób interesowanych. Rada państwa uchwaliła milion złr. na odszkodowanie galicyjskich właścicieli propinacji, a rząd też silnie domaga się, aby propinację wykupiono. W wykupnie tem widzimy wielką korzyść dla ludu demoralizowanego przez tą *propinację* i rujnowanego. Ponieważ o tej sprawie szerzej pisać w następnych będziemy numerach — podajemy dziś wiadomość o wykupnie propinacji za *Kurjerem*, który tak pisze:

Ankieta, obradująca nad projektem rządowym w sprawie wykupna propinacji, obrady swoje ukończyła. Nieznany nam dokładnie rezultat tych narad, o ile jednak doszło do naszej wiadomości, ankieta nie sformuwała żadnych stanowczych wniosków,

KALEJDOSKOP.

Po co powstał *Piorun*? Pan Ostaszewski wystąpił z *Kurjera Lwowskiego*. O naszej humorystyce. Echo z V. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Pan Szczęsny Bednarski i jego dziełko. O placu budowy pod nowy teatr. Dzieło ks. Drozdockiego. Kandydat na „dyrektora“ bankowego. Życie i czyny Tadeusza Kościuszki, napisała J. Sedlaczek. Bankiet na cześć pani Zimayer i bukiety, a prasa krakowska. Co robi *Dziennik dla wszystkich*, czyli Chamski-Dzikowski.

Źródłem postępu — jest wiedza, podstawą nauk wiadomości o przyrodzie. Obowiązkiem każdego pisma jest siać oświatę, a nie ściemniać takową, siać oświatę na podstawie prawdy naukowej. Wiele jednak jest u nas takich *sapor*, które nauk ani prawdy nie znoszą. *Piorun* na to będzie, aby przebijał, a nawet palił wszelkie *sapory* — stojące mu w drodze do mety. A więc baczność, kto nie chce być *porażonym*.

Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że znowu jeden z właścicieli *Kurjera Lwowskiego* p. *Ostaszewski*, usunął się od ciężkiej pracy na polu dziennikarstwa. O ile nam wiadomo pan ten jak ongi w Warszawie przy piekarni, tak tu w *Kurjerze* trudnił się buchhalterją. Drgały mu ręce, a atrament z pióra często zalewał pozycje rachunkowe. Z powodu tej słabości i wieku podeszłego, pan Ostaszewski spoczywać będzie w cichem kółku rodziny.

Naród powinien tak zasłużonemu człowiekowi, wyprawić bankiet w sali kasyna.

Przypatrując lwowskie pisma humorystyczne, spostrzegamy, jak redakcje tych pism własny widnokrąg i wcale nie obszerne pole zacieśnić usiłują. Ażeby uchwycić śmieszne, należy obserwować okiem badacza świadomego swych celów. Bez trudów i pracy nawet na tem *lekkiem* polu nic się nie da zrobić. Wymagającymi zwłaszcza na te ciężkie czasy, nie jesteśmy — ale aby już, ale to nic dowcipnego znaleść nie było można w humorystycznym świstku — to przepraszam, po cóż go wydawać, po co żądać od publiki 20 ct. Natomiast znajdujemy w każdem piśmie sporo paszkwilów, oraz nie tylko tłustość obfitą, nie tylko sadło, ale wprost olbrzymie połcie *wieprzowego* szmalcu. Z pośród pism tego rodzaju, wyróżnia się umiejętnie i prawdziwie po literacku redagowane *Różowe Domino*, w którym piszą wspólnie najlepsze siły humorystów. Czytamy tam pięknie i dowcipne wiersze: *Paul de Cosia* (Kośmińskiego), *Dudusia* (Waśniewskiego), *Prawie Twaina*, *Eks Trubadura* (Waruszyńskiego), *Szpona* (Dziubińskiego) i wielu innych. Nawet publika galicyjska dobrą rzecz ocenić potrafi, czego dowodem jest, iż *Różowe Domino* liczy obecnie około 1000 prenumeratorów — a więc więcej, jak wszystkie pisma tutejsze tego rodzaju razem wzięte.

Zjazd V. lekarzy i przyrodników polskich, był dla Lwowa niezwykłem zjawiskiem. Czy z «Wystawy« podczas zjazdu urządzonej nasza publika korzystała co, tego ręczyć nie możemy, wiedząc ospałość jej i niechęć do tego, co wymaga jakiejś nauki. Piąty zjazd, jeżeli nie dorównał swym poprzednikom pod względem towarzyskim, to pod względem naukowym pracami — jak pisze *Przegląd lekarski* — w niektórych sekcjach, przedstawieniami i rozprawami przewyższył zjazdy poprzednie.

Pozostawia nadto zjazd ten po sobie dwie doniosłego znaczenia pamiątki w dziedzinie podniesienia zdrowia publicznego, a mianowicie pierwszy zawiązek muzeum hygienicznego, na pomieszczenie bowiem niektórych okazów z wystawy, ofiarowanych w tym celu przez wystawców, przeznaczył JE. p. namiestnik jednę z sal w gmachu namiestnictwa aż do czasu, w którym Towarzystwo lekarzy galicyjskich będzie rozporządzało własnym lokalem.

Drugą zaś pamiątką będzie zawiązanie Towarzystwa hygienicznego, do którego myśl, za którą mu się wdzięczność należy, rzucił w sekcji medycyny publicznej dr. Pollak z Warszawy. Myśl

a opinją swoją wyraża w różnych uchwałach, które mogą być dyrektywą tak do przerobienia projektu rządowego, jak i dla narad Wydziału kraj.

Ankieta była podobno tego zdania, że wykupno propinacji jest możliwem do przeprowadzenia, ale pod warunkiem, że będzie ono przeprowadzone na sprawiedliwej podstawie i bez żadnego ryzyka ze strony kraju. Ponieważ istnieć ma projekt sfinansowania tego rodzaju, że pewna instytucja złożyłaby całą kwotę indemnizacyjną z góry w zamian za oddanie funduszu propinacyjnego i prawo szynkarskie do r. 1910, ankieta wykluczyła w zupełności tworzenie nowej kasty pachciarzów, a natomiast bardziej przychylała się to tego, aby na wypadek objęcia propinacji przez kraj, dzisiejsi właściciele mieli prawo pierwszeństwa do dzierżawienia szynku, pod warunkiem, aby kraj nie miał żadnej materjalnej straty. Nadto Sejm musiałby zastrzedz sobie prawo poboru opłat szynkarskich na podstawie ust. z roku 1875 i po roku 1910, a to na wypadek, gdyby z finansowania wykupna wynikły jakie straty. Za podstawę do wykupna służyłyby orzeczenia z roku 1875 łącznie z racjonalną kombinacją z fasjami roku 1887. Wysokość wynagrodzenia miałaby być 20 krotna, wypłacona jednak w 4% obligach krajowych nominalnie po kursie przez Wydział krajowy oznaczony. Zarazem wyraziła ankieta zdanie, że obligi te i kupony, powinne być wolne od stępla, jak nie mniej kupony nie powinne być obciążone podatkiem dochodowym. Wydział krajowy obradował onegdaj nad rezolucjami ankiety.

Wydział zgodził się prawie na wszystkie poglądy ankiety, z wyjątkiem co do prawa pierwszeństwa dzierżawy szynków dla właścicieli tabularnych. Zresztą przedłoży Wydział krajowy rządowi wszystkie desiderata ankiety. Co do wysokości oprocentowania obligacji krajowych ewentualnie wydać się mających, Wydział nie powziął żadnej uchwały — wyraził jedynie swoje zdziwienie, że rząd tak ważną kwestję w swoim projekcie zupełnie pominął. Nadto Wydział postawił żądanie, aby rząd przyznał krajowi polityczną egzekucję na ściąganie czynszów dzierżawnych z propinacji, tak samo, jak dzisiaj przysługuje krajowi co do ściągania taks szynkarskich na mocy ust. z 30. grudnia 1875.

Do dzienników wiedeńskich donoszą z Krakowa, że wkrótce ma się oddyć konferencja reprezentantów miast, celem ułożenia petycji, aby przy wykupnie propinacji, miasta otrzymały większe wynagrodzenie jak prywatni właściciele, uwzględniając tę okoliczność, że interesy gminne przy tej zmianie daleko więcej ucierpią.

Sodoma i Gomora.

I.

Nie tylko w Londynie angielska *Pall-Mall-Gazette* podawać może zakulisowe tajemnice — nie tylko Londyn posiada wstrętne brudy.

Galicja, a raczej Lwów może śmiało współzawodniczyć z Londynem na punkcie zepsucia i rozpusty. Jeżeli co, to handel żywem dziewczęcem mięsem, stawia nas wyżej Londynu. Przemysł, którym jest zaopatrywanie dalekich krajów w żywe mięso dziewczęce, obecnie jest u nas w pełnem rozkwicie.

Nikt wątpić nie będzie, gdy powiemy, iż krainą produkującą ten pożądany towar jest pełna świętobliwości i zasad najlepszych — Galicja.

Dotychczas żadne pismo nie podniosło tej sprawy, nie postarało się, by te zakulisowe i tajemnicze sceny, jakie się odgrywają wśród ciemnej, zgłodniałej i pogrążonej w nędzy ludności mało i wielkomiejskie — ujrzały światło dzienne. Galicja obecnie — to kalejdoskop wielkiej demoralizacji społeczeństwa, wobec którego niczem wstrętne obrazy przytoczone swego czasu przez *Pall-Mall-Gazette*.

Nie da się zaprzeczyć, iż ciemne masy żydów, u których pieniądz *bogiem*, a sumienie rzeczą nieznaną, obcą — są głównymi motorami demoralizacji i li żydzi takowej są szerzycielami.

Powszechnie wiadomem jest, że handel potworny dziewczętami spoczywa w ręku żydów. O tem szerzej w następnym pomówimy artykule, traktując rzecz bezstronnie, ze stanowiska pozytywnego.

Brak roboty dla kobiety ubogiej, to wyrok zniszczenia dla jej moralnego stanowiska, dla jej honoru, dla jej kobiecej i ludzkiej godności. Brak zarobku mężczyznę wiedzie do kradzieży, kobietę do nierządu, który na jej ciele i duszy nie zatarte stawia piętno. Ileż u nas, acz miasto nie wielkie, bez roboty i w nędzy znajduje się kobiet?...

Do szeregu prostetucji rekrutuje się tedy liczny zastęp tych kobiet. Na popycie dlatego nie zbywa, bo nienasycony Moloch, żywi się nie samym tylko krwawym potem ludzkim, lecz potrzebuje jeszcze tego żywego, delikatnego ciała dziewcząt młodych na pochłonięcie. Dawniej w przybytkach Astarty, składano cześć dziewiczą bóstwom wymarzonym — dziś ludzie doszli do tego stopnia rozwoju, iż miłość i dziedzictwo kupują za pieniądze.

Obecnie kobieta w krajach nawet cywilizowanych, gdzie uważoną jest teorytycznie jako równa mężczyźnie, pod wielu względami — w rzeczywistości jest tem, czem była: niewolnicą, którą biją, sprzedają, kupują i porzucają gdy się jej siły wyczerpią.

Niemoralność w całem słowa znaczeniu — jest gangreną każdego społeczeństwa.

Przeciw takiemu frymarczeniu ludzkiem ciałem, przeciw zbrodniom, jakich nam Anglia pozazdrościć może, postanowiliśmy ostro wystąpić w następnych artykułach. Obrona praw kobiety jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka — a więc z obowiązku to czynimy. Nie będziemy żądać wytępienia swobody dla zwykłej prostetucji, ale radzić w jaki sposób zapobiedz można w popełnianiu zbrodni, przyjmujących zgrozą każdego szlachetnego człowieka.

Sąd nasz o wszyskiem oparty będzie na podstawach realnych, a fakta z życia wzięte oburzą nie jednostki — lecz ogół cały.

Demon.

Handel białymi murzynami.

Żydom nie wystarczały zyski ciągnięte z lichwy i handlu towarami. Dla ludzi tych ciemnych, u których interes osobisty, to oś w około której wszystko się obraca, uśmiechnął się handel białymi murzynami z Galicji. Jedna kasta handlowała osobnikami rodzaju żeńskiego, druga prowadziła handel rozległy milionowy obrót przynoszący, handel całemi rodzinami. Publika w Galicji jak piorunem porażona została przed kilkunastoma dniami wiadomością, o wykryciu tego niecnego gniazda, w którym nawet znaleziono przeszło milion złr. Ponieważ w następnych numerach szerzej o tych handlach pisać będziemy, przeto ograniczamy się dzisiaj na podaniu co następuje:

W Galicji otrzymały w r. 1887 dwie firmy koncesje — a mianowicie: W. Zwilling, właściciel dóbr ziemskich w okolicach Białej, na dom w Oświęcimiu. z transportem na Bremę i Jakób Klausner w Brodach, z transportem na Hamburg. Pierwszy z nich odstąpił, czy wydzierżawił koncesję a jak twierdzą inni, zdał zastępstwo na Zeitlingera, który wszędzie występował samoistnie, przy pomocy swoich ajentów. Klausner zaś z Brodów założył dwie filie swojej ajencji w Oświęcimiu, któremi kierował przy pomocy szwagra swego, Szymona Herza (dawniej handlarza nierogacizny) i zięcia tego ostatniego, Juljusza Löwenberga (handlarza wołów).

Ci tedy dwaj handlarze bydłem rozpoczęli na wielką skalę połów i handel ludźmi, rozrzuciwszy sieci swoje po całym kraju, przy pomocy całego legjonu ajentów. Nazwiska znanych 16 ajentów mamy pod ręką. Są to: Aron Landau w Krakowie, Abraham Londoner w Oświęcimiu, Majer Henoch Berber. Motyl Sadger, Salomon Sachs w Nowym Sączu, Salomon Eintracht w Krakowie, Schönerer restaurator w Suchej, Franciszek Krasuski w Zabłociu, Salomon Ehrlich w Podgórzu, Chuwe Schwarz w Migrodzie, Chaim Mangl, Wolf Eichhorn Ettlinger w Nowym Sączu, Boruch Band i Salomon Hornung w Oświęcimiu. Jeśli do tego dodamy nieznanych i agitujących w Słowacji oraz drugi taki sam zastęp ajentów Zeitlingera (nazwiska znanych ajentów ajencji bremeńskiej: Maks Bonda i Henoch Sekler w Oświęcimiu. Michał Rembisz w Babicach. Markus Schönerer w Oświęcimiu, Kała Jakób w Brzezince, Jan Piotrowski w Brzezince, Maurycy Geller w Oświęcimiu. Brener Finker w Oświęcimiu. Aron Band w Oświęcimiu) — można sobie wyobrazić. jak ludność była

---

ta znalazła tam gorące poparcie i w uchwałę zamieniona została. Omawiano ją następnie w licznych kołach prywatnie, zapewne też wkrótce zostanie ona w czyn wprowadzoną, czego równie jak dalszego pomyślnego rozwoju zawiązanego Towarzystwa najgoręcej życzyć sobie należy».

Pan Szczęsny Bednarski, właściciel drukarni *Krajowej* wydał obecnie dziełko p. t. «Materjały do historji o drukarniach w Polsce, a mianowicie o drukarniach lwowskich i prowincjonalnych» Lwów 1888 — nakład i druk autora. Nie ulega wątpliwości, iż książka ta obejmująca 136 stronnic druku — jest cennym zabytkiem nie tylko dla tych, co się ruchem i rozwojem drukarskich zakładów zajmują, ale nawet i dla bibljografów. W społeczeństwie tak ubogiem, jak nasze w prace *specjalne*, każdą pracę taką witamy z radością. Pan Bednarski znanym jest z prac *specjalnych*, opracowaniem zaś obecnie wydanego dziełka, dał się jeszcze lepiej poznać. Historja rozwoju, drukarń i drukarstwa, zestawienie dat, poszczególne opisy drukarń krajowych, działalność towarzystw drukarskich, wreszcie opis i działalność osobistości na tem polu pracujących — świadczą, że pan B. zadał sobie wiele pracy i trudów. Za to należy mu się słusznie słowo uznania.

Lwowska rada miejska i komitet budowli teatru nowego, nie wiedzieć jak zakończą rozpoczętą *tragikomedję*. Grunta Miejskiego ogrodu, wałów Hetmańskich i Gubernatorskich, wogóle inne proponowane miejsca nie przypadły, jeśli nie jednej, to drugiej stronie — do gustu. Sprawa urosła zbecnie do wielkości... piramidy egipskiej. Nicbyśmy nie mieli przeciwko temu, bo desputy i polemika mają swoją wartość i swe dobre strony.

Jak zawsze u nas bywa, tak i teraz znaleźli się ludzie, którzy przy tym ogniu pragną swą upiec pieczeń. Świadczą to plany budowy na gruntach Brajera, Nahlika *et consortes*, darmo rozdawane.

Czy będzie to dla ogółu pożyteczne, i czy wogóle działania te są *dobre* — czas pokaże.

Są przecież *rady*, które na *radach* interesów nie robią.

«Kilka słów o życiu przyszłem», napisał ks. Drozdocki. Wiedeń 1888, stron 201. Znając dzieło ks. Eliasza Meric, na samym wstępie zaznaczyć musimy, iż dziełko to ks. Drozdockiego jest wprost przeróbką tego, co wspomniany autor napisał jako produkt nowożytnej francuskiej teologii. Wobec olbrzymiego zaporu nauk przyrodniczych, których już pojęcia wciskają się do najniższych warstw ludowych, teologja uczuła niemożność opędzenia się wyłącznie bronią z arsenału dogmatyki, jedynie posługiwania środkami scholastycznemi. Próby zużytkowania materjału naukowego na korzyść tez religijnych — nie wiemy, czy odnieść mogą pomyślne rezultaty.

Ze stanowiska nauki ścisłej, książki tego rodzaju rzadko wytrzymują krytyki, gdyż mieszają za pomocą sofisterji i retoryki, w sposób dowolny, prawdy pozytywnej wiedzy z wierzeniami teologicznemi, lub orzeczeniami filozji transcendentalnej.

Nie naciągając aparatu przyrodniczego, powiemy, iż sama logika — *ujemność* wydedukuje. Język jest poprawny, argumentacja wystarczająca dlatego, że uparta jest na nauce.

Wszystko ma swoją syntezę i filozofię, każda gałąź działalności ludzkiej na świecie, gdy się udoskonali, buduje sobie teorję. Wiadomem jest, że podług teorji *bankowej galicyjskiej* — najlepszymi kandydatami na «tron dyrektorski» są ci, którzy mają *nadprzyrodzony* charakter w... rękach i nogach.

Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, iż Dyrekcja Banku hipotecznego, a raczej jakiś pan dyrektor *Pyszyński* przyjął jako urzędnika bankowego nijakiego *W. Szewczuka*, ściganego sądownie za liczne malwersacje popełnione na szkodę Administracji *Różowego Domina*. Dyrekcja Banku

ze wszech stron obsaczoną przes tych podstępnych łowców, jak dalece rozległe rewiry stały dla nich otworem. A nie były to łowy doraźne, przypadkowe, lecz stałe, nieustające: ajenci mieli stałe roczne karty z fotografiami, jeździli i wysiadali wszędzie i ustawicznie, nigdzie nie zatrzymywani, nikomu nie meldowani, nie spotykając żadnych przeszkód po drodze.

Ajenci, działający na prowincji, dzielą się na dwie kategorje: uwierzytelnieni przez ajencję hamburgską i bremeńską i kłusownicy, polujący na własną rękę. Ci ostatni otrzymywali osobne wynagrodzenie za upolowaną i dostawioną do jednej z dwóch ajencyj w Oświęcimiu ofiarę.

Celem ułatwienia połowu przybywających do Oświęcimia emigrantów, ajencje wyznaczały miejscowym ludziom, mieszkańcom okolicznym, tak kobietom jak i mężczyznom, premja i nagrody za każdego dostawionego emigranta z dworca do miejsca tymczasowego bezpiecznego ukrycia po 1, 2 i 3 złr. od głowy, stosownie do wartości dostawionego. Żądni zysku ludzie zaczęli chwytać się oburącz, tego zarobku, coraz częściej, coraz liczniej. Czatowano całemi dniami na gościńcach, na przedmieściu, na wsi, na dworcu — młodzi i starcy, dzieci kobiety, wyglądając kandydatów do emigragracji, których wyrywano sobie wzajemnie i pędzono do baraków w nadziei otrzymania przyrzeczonej nagrody. W krótce cała ludność okoliczna — żydowska zyskami zdemoralizowana do wysokiego stopnia, zaniechała zwykłych innych zajęć i pracy, a rzuciła się na tę drogę niecnego zarobku i zamieniła się w czabanów stad ludzkich, w poganiaczy.

Przeciw uzbrojonym w silne kapitały i stosunki ajencjom trudno było walczyć nawet organom rządowym. Kiedy w kwietniu bieżącego roku posterunek żandarmerji przytrzymał 60 osób emigrantów (najczęściej w wieku popisowym), i oddał ich wójtowi, ten ostatni, wypuścił ich, ajent wywiózł ich do Ameryki, a ajencja zaskarżyła żandarma o bezprawne zatrzymywanie ludzi skontraktowanych i pozbawienie ich wolności osobistej.

W ten sposób teroryzowano nawet organa rządowe, pomijając wszelkie inne drogi protekcji, łaski, przekupstwa itd.

Cuda w medycynie.

„Coraz mniej dziwimy się dzisiaj fantastycznym obrazom, legendom dziwnym i czarodziejskim bajkom, jakiemi ze starych ksiąg, z pomników i grobowców, z podań ustnych ludu, przemawiają do nas wieki ubiegłe.

W czasach nowych, w okresie niedowiarstwa i sceptyzmu, jakaś moc niewidzialna roztacza przed nami tyle cudów, tyle zjawisk czarownych a niezrozumiałych, że mimowoli zapytujemy siebie, czy nie zbyt surowo obeszła się przeszłość z tymi, którzy się nie umieli wytłómaczyć przed nią z rzeczy przeczuwanych już, choć jeszcze niepojętych. Mary spalonych czarownic, duchy zaklinaczów i cudotwórców spoglądają dziś na nas z goryczą i wyrzutem, kamienne sfinksy uśmiechają się ironicznie. „Nie chcieliście wierzyć w cuda... Byliśmy dla was szarlatami tylko, zginęliśmy na stosach — i za co?. Za to, żeśmy nie umieli wytłómaczyć wam tego, czego wy dzisiaj nie możecie zrozumieć.“

Widownią i kolebką tych cudów nowych jest, jakby za karę, medycyna — ta sama medycyna, która najwięcej może przyczyniwszy się w dalszej przeszłości do rozwoju nauk, w czasach późniejszych najdzielniej krępowała ich postęp zbytkiem sceptycyzmu Kapituluje teraz.. Ustawiwszy baterję flaszek i zakasawszy rękawy, bierze się dziś do auskultacji i perkusji „cudów,“ tak jak dawniej do badania pulsu chorego i rozpruwania mu wnętrzności. Jest w tem profancja, lecz niema już lekceważenia. „Dogmatyczna niewiara — mówi jeden z najbardziej trzeźwych lekarzy angielskich — może być oznaką ciemnoty, nie zaś wiedzy, jak np. u pewnego wieśniaka, którego widziałem kiedyś w Muzeum brytańskiem; ten, kiedy mu pokazano duży meteoryt, mówiąc, iż spadł na ziemię z obłoków, odpowiedział, że nigdy temu nie uwierzy.“

Zaledwie zdołano oswoić się z dziwnemi zjawiskami hypnotyzmu i wynaleźć dla nich jaką taką naukową podstawę, gdy oto lekarze paryscy zwracają znów uwagę kolegów na cały szereg innych, jeszcze bardziej niezrozumiałych objawów, na... działanie lekarstw z odległości.

Mamy właśnie przed sobą książkę drów H. Bourru i P. Burot, którzy wykonali mnóstwo doświadczeń w tym zakresie. „Nie ukrywamy tego bynajmniej przed sobą — mówią autorowie — iż sam nawet tytuł tej książki zadziwi, a nadto usposobi przeciwko nam czytelnika. Fakta, które mu podajemy są zbyt niespodziewane, pojęcia zanadto podkopują wiadomości nasze tradycyjne, abyśmy z góry mogli rachować na przyjęcie przychylne.. Fakta te tak były niespodziewane, żeśmy wznawiali doświadczenia nasze wszelkiemi sposobami, sprawdzając jedne przez drugie, zanim odważyliśmy się je uznać. Po głębokiem zbadaniu rzeczy, trwającem kilka miesięcy oraz po wykonaniu naszych doświadczeń w warunkach najrozmaitszych i w obecności wszystkich tych co życzyli sobie stwierdzić je i sprawdzić, zdobyliśmy pewność, że zjawiska, które na razie wydawały nam się nam tak dziwnemi, są rzeczywistością..“

Raz w klinice lekarskiej zdarzyło się im obserwować pewnego pacjenta W., cierpiącego na wielką hysterję i szczególnie wrażliwego na wszelkie praktyki hypnotyzmu. Lekarze zaczęli z nim robić próby z zakresu metaloterapji, zbliżając lub przykładając do jego ciała metale najrozmaitsze. Szczególniej uderzającem było działanie złota. Dotknięcie jakiego złotego przedmiotu do skóry pacjenta wywoływało dotkliwy ból parzący: złota obrączka lub spinka u mankieta, jakiemi przez nieuwagę dotykano jego ciała, wyrywały mu krzyk bólu z piersi. Działanie to objawiało się nawet przez odzież lub rękę lekarza. Tak samo też trzymając jakiś przedmiot złoty w odległości od 10 ciu do 15-tu centm. od chorego, po za obrębem jego wzroku i uwagi, spostrzegano, jak gdyby działanie rozżarzonego węgla. Wielokrotnie lekarze usiłowali wprowadzić go w błąd, dotykając go jakimś przedmiotem, n. p. (obsadka ołówka) bronzowym; dotknięcia takie nigdy jednak nie wywołały podobnych skutków.

Podobne też działanie okazywała rtęć... Spostrzeżono to wówczas, kiedy dla zbadania stanu chorego użyto termometru, a jednak metal ten był przecie całkiem oddzielony warstwą szkła. Pewnego razu, kolega eksperymentatorów, dr. Mabille, użył umyślnie termometru całkowicie owiniętego w materję, pomimo to jednak na miejscu zetknięcia tego przyrządu z ciałem ukazała się oparzelizna, odstawanie naskórka, a następnie rana. Zbadawszy działanie samych metali, lekarze paryscy zaczęli śledzić wpływy ich połączeń (soli); okazało się też, że związki metali działały tak samo, chociaż mniej silnie, jak metale czyste: tak np. chlorek złota rozpuszczony w płynie i zamknięty szczelnie w buteleczce, działał na podobieństwo złota, lecz o wiele łagodniej. W niektórych wypadkach skutki były inne, jakkolwiek niemniej dziwne i niewytłómaczone, tak np. kryształ Jodku potasu owinięty w papier i przyłożony do ramienia, sprowadził niebawem kichanie i poziewanie.

Zbadano też działanie innych substancji już nie metalicznych; d. 24go maja r. 1886. kawałeczek opium w papierze umieszczono na głowie chorego. W przeciągu mniej niż jednej minuty powieki się zamknęły, mięśnie rozluźniły się... Pacjent został całkowicie uśpionym. Wołano nań po imieniu, krzyczano nad uchem, otwierano mu oczy, potrząsano nim, nic nie mogło wyrwać go z objęć snu...

Wszystkie doświadczenia powyższe doprowadziły pp. Bourru i Burot do rozpoczęcia badań systematycznych nad działaniem lekarstw z odległości. Nie zawsze otrzymywano rezultaty tak wyraźne i niewątpliwe jak w wypadku owego hysteryka i innej jeszcze pacjentki szczególnie wrażliwej i rozstrojonej. W każdym jednak razie, wyniki tych badań dadzą się streścić w sposób następujący. Przedewszystkiem zauważyć potrzeba, iż w pewnej odległości od pacjenta lekarstwa wywoływać mogą skutki nie mające w sobie nic charakterystycznego, iż w ogóle w działanin ich odróżniać należy objawy znamienne od obojętnych, mogących się przytrafiać w wielu innych wypadkach.

Zbliżając lekarstwo zbyt szybko do chorego można zadać mu ból, niedotykając go nawet, a zmusić do wydawania krzyków. Lekarstwa działają wówczas jak uderzenie pięścią, gdyż chorzy tacy wrażliwymi są na wszelki ruch gwałtowny odbywający się w pobliżu. W okresie przedwstępnym swego działania substancje czynne wpływają właśnie w sposób banalny wywołując np. niekiedy objawy hysterji, gwałtowne ruchy, czasem znów senność i obłęd; wszystkie jednakże te zjwiska różnią się od znamion hysterji istotnej powolnością swą i całym przebiegiem.

Niebawem jednak występują w tem działaniu lekarstw z odległości objawy specyficzne i tak: wszystkie narkotyki sprowadzają sen, ale działanie każdego z nich wyróżnia się jakąś cechą szczególną,

Opium np. wywołuje sen ciężki, przyczem przebudzenie nie może być wywołane sztucznie, obudziwszy się zaś drogą naturalną, pacjent czuje zmęczenie i ociężałość głowy. Sen zjawiający się pod wpływem chloralu jest lżejszy i łatwiej daje się rozproszyć. Morfina działa na podobieństwo opium. W śnie spowodowanym przez niektóre inne narkotyki (tebaina) spostrzegamy mniej lub więcej ogólnie ruchy konwulsyjne.

Srodki wymiotowe, działając zawsze w jednym kierunku, różnią się jednak stopniem i siłą tego działania; podczas np. kiedy apomorfina sprowadza wymiote bardzo obfite, a następnie ból głowy i senność, emetyk wywołuje tylko nudności i wprawia chorego w stan przygnębienia.

Środki przeczyszczające wywołują niekiedy następstwa sobie właściwe nadewszystko jednak sprowadzają kurcze we wnętrznościach.

Podobno też zbadano i opisano odpowiednie działania rozmaitego rodzaju substancyj wyskokowych znieczulających, antyspazmatycznych i innych. Niektóre z tych działań zasługują na szczególną uwagę. Tak np. niepospolitemi były skutki działania na pewną pacjentkę kropli laurowych. Stosowane wielokrotnie

---

wspomnianego na swój koszt przyjęła nawet *obrońcę*, dlatego wielkie tej instytucji rokującego nadzieje młodzieńca.

Rada Nadzorcza tego Banku ani się spodziewa... jak zdolnego jej kiedyś *piątego* z rzędu przedstawią dyrektora. Vivat!... Bravisimo!... Bravo!...

O życiu i czynach Tadeusza Kościuszki napisała pani J. Sedleczek (?) wcale dobrą książkę. Jestto XVII. tomik wydawnictwa książek dla młodzieży księgarni O. Zuckerkandla w Złoczowie. Całość jest gładka, język czysty a zestawienie umiejętne faktów dla dzieci, przynosi autorce pochwałę.

Krakowska prasa zajęta jest ciągle *bankietem* wydanym na cześć pani Zimayer *w Grand hotelu* i masie bukietów ofiarowanych artystce. Artykuły i przeglądy teatralne o bankiecie sypią się jak z rogu... Czy nie pożyteczniej byłoby, gdyby zamiast pisać androny — panowie ci zaapelowali do publiki o składki na pogorzelców, zajęli się niesieniem pomocy nieszczęśliwym, konającym z głodu i nędzy ludziom. Panowie ci nawet nie wiedzą może, że pogorzało u nas kilka miasteczek, a jedno blisko Krakowa. Zdaje nam się, że kwestja ta jest ważniejszą, niż opisy kolacyj, a raczej bukietów, które po zwiednięciu idą zwykle na... śmiecie.

Znane indywidyum Chamski, a raczej Dzikowski, który pomieszcza stale portrety i życiorysy «restauratorów». i innych tym podobnych znakomitości za cenę stałą 10 złr. — przeniósł się po licznych rozczarowaniach doznanych we Lwowie z całym taborem agentów, rekrutujących się ze szewców, lokai i t. d. na prowincję w celach operacyjnych. Agenci ci jeżdżą od miasteczka do miasteczka, przedstawiając się jako współredaktorzy (?) pism lwowskich tak idjotycznie głupich, jak *Goniec* i *Iskra* z właściwą bezczelnością napadają na ludzi i wyłudzają prenumeratę i inseraty. Indywidua te «znieważają» całą prasę wobec publiki. Dziwi nas bardzo, że pisma codzienne mając tyle dowodów, nie wystąpią przeciwko podszywaniu się pod miano redaktorów takich osobników, którzy podkopują powagę całego dziennikarstwa. Co nam opowiadano o tych osobnikach i o sposobach wydzierania prenumeraty oraz inseratów — tego opisać niepodobna. Listy tej «redakcji» złożone u nas świadczą, że ludzie ci rabują na gładkiej drodze.

Dziwi nas, że pisma codzienne sprawy tej poruszyć nie mogły. Polemika z osobnikami tego rodzaju byłaby uwłaczającą każdej porządnej redakcji, ale ostre wystąpienie i zgromienie, haniebnego postępowania jest obowiązkiem pisma.

Ludziom tego rodzaju nie pomoże krytyka, chyba drążek, ale zawsze przestoga dla publiki jest konieczną.

Szerzej o tej kwestji napiszemy w przyszłych numerach.

Piorun.

w większej lub mniejszej odległości, wywowyłały one prawie zawsze halucynacje treści religijej.

Lekarze Bourru i Burot postarali się zawczasu przewidzieć i usunąć wszelkie zarzuty, jakie mogliby im robić ich fachowi koledzy; najgłówniejszy z zarzutów tych polega na tem, że działanie wszystkich owych substancyj jest właściwie działaniem tak zwanego poddawania, że lekarz widząc z góry, jakim będzie skutek danego lekarstwa, może mimowoli podsunąć pacjentowi wyobrażenia tego skutku, co jak wiadomo sprowadza często następstwa konkretne.

Jednakże w szeregu doświadczeń przez powyższych lekarzy tak samodzielnie, jak też w obecności ich kolegów, starano się zachować wszelkie możliwe ostrożności, zbliżając częstokroć do chorego takie substancje, o ktorych działaniu niewiedział sam eksperymentator (wypadek z walerjaną), a czasem nawet dopiero zachowanie się pacjenta odkrywało obecnym jakąś nieznaną im przedtem własność nowego środka. Z drugiej strony nastręczający się w takich razach zarzut udawania również nie wytrzymuje krytyki. Niekiedy bowiem skutki lekarstwa były tego rodzaju, iż stanowczo nie mogły zależeć od woli pacjenta (np. wypieranie gałek ocznych—*exorbitis*)

Ponieważ jeknak tłómaczenia tych zjawisk podawane przez autorów w przybliżeniu nawet nie są zadawalniające, przeto cała ta dziedzina faktów, stoi dziś jeszcze dla badań i objaśnień naukowych otworem.

Profan.

Do Guldenmacherów z „Kurjera Lwowskiego".

(Artykuł nadesłany)

Nie tylko w całem państwie Austrjackiem, ale i u nas znikł już przesąd ten, jakoby żydzi byli *tabu*, jakoby było grzechem nie do darowania, grzechem przeciwko ludzkości i postępowi, dotknąć się tej rasy chociażby maluczkiem słowem nagany.

Skargi na butne żydostwo, a mianowicie na wysługujące się mu dziennikarstwo, coraz to powszechniejsze. Na wzór wiedeńskich szreibełesów, którzy wykręcając koziołki na liberalizmie, nie złe robią interesa — powstał obecnie u nas cały tabor żydowskich dziennikarzy, zajmując w dziennikach tutejszych różne posterunki.

Nicbyśmy przeciwko temu nie mieli, gdyby ludzie ci byli w sądach neutralni, liczyli się z naszem społeczeństwem, i nie drwili sobie z naszego upadku materjalnego, z religii i z naszych przekonań. Nie z żydami tymi przychodzili nam stoczyć bój, ale z własnymi współwyznawcami, którzy na komendą żydów, bądź też z własnej inicjatywy dla żądzy zysku, z braku charakteru lub po prostu z głupoty, przykładają rękę do podkopywania zasad chrześcijańskich. Pytamy, czy czytał który z naszych czytelników w *Kurjerze Lwowskim* wycieczki przeciwko religii żydowskiej, zbeszczeszczenia, driwy i t. d.?... Każdy odpowie «nie». Ileż razy spotykamy tam wycieczki przeciwko naszej religii i przekonaniem, ileż razy znosić nam przychodzi policzki wymierzane wprost przez żydków. Kilka razy ś. p. *Gazeta Narodowa* gromiła wybryki i arogancję żydowską — a nieraz *Dziennik* stanął w obronie naszej religji i przekonań. We Wiedniu mogą żydkowie dla interesu liberalni drwić sobie i plwać na wszystko, co katolickie, ale tu pozwolić ogół na to nie może, by lada żydek z kantoru Liliena naśmiewał się przy pierwszej lepszej sposobności z naszych przekonań i religii w łamach *Kurjera Lwowskiego.*

Nie na żydów nam się uskarzać, lecz na motłoch chrześcijański bez charakteru, który karmi się tą strawą, który to policzkowanie opłaca groszem prenumeracyjnym. Smutnem zaiste jest, że na czele *Kurjera* stoi patrjota i radny miasta pan Rewakowicz Henryk, o ile wiadomo katolik i «Polak».

Wiemy, że *Kurjer Lwowski* jest własnością kilku żydków; każdy tedy najmita musi tak pisać i redagować, jak mu pan Schwindlermacher rozkazuje. Ha, to jest niezawisła redakcja!...

Ufamy, iż roztropny instykt rasy semickiej wskaże panom tym korzyść zaniechania rozrywki, która z czasem fatalne przynieść może skutki. Radzimy szczerze zadowolić się chłostaniem błędów jezuickich, a katolików «przesądy» religijne zawsze zostawić w spokoju.

Sto obywateli ze Lwowa.

Dla czego Panny nie wychodzą zamąż?

(Szkic z natury)

W małym przedpokoiku skromnego mieszkania na trzeciem piętrze, rozległ się odgłos dzwonka..

Trochę brudna, rozczochrana i nieco zaspana służąca, pomrukując coś pod nosem, wyszła z kuchenki i drzwi wchodowe otworzyła.

Na progu ukazał się otulony w futro, nie młody, bo z dobrze już siwiejącą brodą mężczyzna i zapytał:

— Czy pani w domu?

— Pani wyszła, ale panienki są; zaraz je zawołam.

— Niepotrzeba; pomóż mi zdjąć futro.

Kiedy stary jegomość zdejmował z siebie futro, czapkę i rękawiczki, w sąsiednim pokoju słychać było przerywane dźwięki fortepianu, gwar wesołej rozmowy i śmiechy; zbliżywszy się do drzwi, zlekka klamkę nacisnął, a uchyliwszy ich nieco, w milczeniu słuchać i przypatrywać się zaczął.

Salonik był skromny, lecz umeblowany z pewną pretensją; na stole przed kozetą, szafirowym adamaszkiem pokrytą, paliła się wysoka lampa, z której umyślnie zdjęty abażur, wyrobiony bardzo sztucznie z angielskiej bibułki i papierowemi przystrojony kwiatami, leżał porzucony na stole, wśród nut do śpiewu, książek, kilku pism ilustrowanych, tuż obok rozpoczętej szydełkowej chusteczki i wykrajanej z pozeszywanych *Kurjerów* form na stanik. Przy stole siedziała młodziutka, przystojna brunetka i haftowała ozdobny monogram na batystowej chusteczce. Naprzeciw kozety stał fortepian, stary, wysłużony instrument Siedząca przy nim i trochę już przekwitła blondynka, jedną ręką przerzucała nuty na pulpicie, a śpiewając półgłosem, drugą przebiegała po klawiszach, coraz nowe rozpoczynając melodje.... W głębi przed lustrem, umieszczonem pomiędzy oknami, stały dwie wysmukłe i dorodne panienki: modrooka blondyna stroiła w kwiaty i koronki śniadą, czarnooką, pełną życia i wdzięku brunetkę. Swawolnice śmiały się do rozpuku; nagle blondynka spojrzała ku drzwiom, a klasnąwszy w ręce, krzyknęła: zdrada!... Cztery pary oczu zwróciły się w tymże samym kierunku, wysmukła zaś blondynka z zadąsaną minką poskoczyła ku drzwiom i pochwyciła za ręce stojącego na progu mężczyznę.

— Wujaszek, niegodziwy wujaszek! wchodzić tak podstępnie, po cichu, to wcale nieładnie... niech wujaszek siada, proszę, tutaj — mówiła dalej, prowadząc go do kozety.

Jednocześnie starsza blondynka porzuciła fortepian i przystąpiła do siwowłosego jegomości, aby się z nim przywitać; on je witał nawzajem: „Jak się masz Meciu? jak się masz Helenko?... Mamy nie ma w domu, ale myślę, że mnie pomimo to przyjmiecie."

— Spodziewam się — odrzekła wesoło Mecia — chociaż powtarzam raz jeszcze, że wujaszek jest niegodziwy, bo chciał nas podejść w zdradliwy sposób.

— Wujaszek pozwoli — rzekła starsza blondynka, nosząca imię Heleny, a siostra Mieczysławy, zdrobniale Mecią zwanej, — że mu przedstawię nasze dobre i miłe przyjaciółki; — tu poważnym wyrecytowała głosem: panna Emilja W., panna Zofia W.

— Że to są siostry — wtrąciła Mecia — tego się każdy domyśli; że obie są ładne, to każdy widzi, więc tego wujaszkowi mówić nie potrzebuję; że obie są dobre, miłe i przyjemne, to rozumie się samo przez się...

— Meciu, co też ty wygadujesz — zawołała wysmukła, czarnooka Zofja, szybko odczepiając koronki i kwiaty, w które ją swawolna Mecia ustroiła, a usiadłszy przy stole z bardzo poważną miną, zaczęła przeglądać jakiś zeszłotygodniowy *Kurjer*; starsza Emilja, zarumieniwszy się nieco, pochyliła się nad swoją robotą, tak, iż tylko było widać bujne jej czarne włosy, w gruby warkocz na wierzchu głowy splecione i sam koniuszek delikatnego, nieco zadartego noska.

— A cóż ja takiego mówię? — zawołała Mecia, sadowiąc się na kozetce obok wujaszka — najszczerszą prawdę, a prawdę zawsze mówić należy; czyż nie tak, wujaszku?

— Naturalnie — odrzekł jej z uśmiechem, a przypatrując się badawczo obu młodym i świeżym jak brzoskwinie brunetkom, dodał: szczególniej zaś w tym razie.

— Pan sobie z nas żartuje — zapłoniwszy się, wymówiły obie.

— Wcale nie, mówię zawsze serjo.

— O! wujaszek Jerzy jest zawsze bardzo, bardzo serjo — zawołała Mecia — ale wujaszku — dodała, biorąc go za rękę i figlarnie patrząc mu w oczy — czy to się godzi, nie zapytać o zdrowie mojego najlepszego przyjaciela?

— To prawda — rzekł pan Jerzy. — Ale nie dziw się wcale, że w pierwszej chwili poznania z tak miłem towarzystwem, całkiem zapomniałem zapytać o jego szacowne zdrowie. I cóż, jak się miewa?

— Bardzo nieszczególnie — melancholijnym głosem odpowiedziała Mecia.

— Cóż mu się stało?

— Miał wielkie zmartwienie — odrzekła z westchnieniem.

— Czy być może?

— Ach! powiadam wujkowi, tak się zirytował, że aż zmizerniał biedaczek.

— Czy jaki wypadek?

— Okropny! powiadam wujkowi, tragiczny! Wybiegł dziś zrana na podwórze, a szkaradny stróż tą wielką miotłą go uderzył. Biedny Filuś skowycząc w rozdzierający sposób, przybiegł na górę.

— A gdzież jest teraz szanowny Filuś? może w łóżku i pije kwiat pomarańczowy, dla uspokojenia nerwów?

— Proszę sobie nie żartować z mojego Filusia, zwłaszcza dzisiaj, gdy mu się ciągle nieszczęśliwe zdarzają wypadki.

— Lecz powiedz, gdzie się znajduje, gdyż drzę z obawy i niecierpliwości.

— Siedzi na pokucie, zamknięty w trzecim pokoju — płaczliwym głosem wyjąkała.

— I żeby jeszcze było zaco!

W tej chwili weszła panna Helena, przynosząc szklankę herbaty.

Edward Siwiński.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Urywek z dziełka p. S. Bednarskiego

o drukarniach lwowskich.

Z dość dla fachowców interesującej książki, a której w „Kalejdoskopie" wspominamy, przytaczamy urywek, który wyświeca jasno, kto jest właścicielem *Kurjera Lwowskiego i Drukarni Polskiej.*

Pan Bednarski tak pisze na stronie 61 wspomnianego dziełka:

Drukarnia *Kurjera*, którą nabył wraz z *Kurjerem* ś. p. W. Maniecki (właściciel drukarni Narodowej), przeszła w r. 1884, na własność syna tegoż Stanisława Manieckiego. Ten nazwał ją *Drukarnią Polską*, przyjął do spółki podobno literata Bolesława Wysłoucha i b. aptekarza Innländera (wyz. m.). Podtrzymywali oni drukarnię czas niejaki przeważnie swemi nakładami, wydając n. p. *Kwiaty powieściowe* itd. Lecz to niedopisywało — w ogóle jak założenie tak i dotychczasowa egzystencya tej drukarni dziwnym podlega metamorfozom. Po jednych następują drugie. Właściciel dowolnie miał najpierw być przez wspólników skwitowanym; następnie chcąc, czy nie chcąc ustępuje wspólnik-aptekarz; dalej występują jako jej przedstawiciele nieukończony technik Kazim. Franc. Ostaszewski i Bolesław Wysłouch, podczas gdy właściciel w obec Przewodniczącego Gremium drukarzy lwowskich zapowiada wytoczenie „dzierżawcom" drukarni *Polskiej* procesu — o co? proces dotąd podobno nieukończony powinienby wykazać. Także i to jest ciekawą illustracją tej drukarni, że: n. p. wybierają sobie na Zarządcę Kl. H., którego władze zatwierdzają i który nawet na robotach jako taki figuruje, który jednak oprócz gorącyoh chęci potrzebnych kwalifikacyj na zarządcę nie posiada. Tenże zarządca utrzymuje się dotąd — na papierze, a „dzierzawcy" drukowanymi Cyrkularzami ogłaszają się światu jako właściwi przedstawiciele drukarni *Polskiej*, w miejsce Kl. H. postanawiają zarządcą człowieka istotnie tęgiego w swoim zawodzie, bo b. dyrektora I. Związk. druk. A. Mańkowskiego, który obecnie faktycznie nią rządzi, którego ale władze jako zarządcę zatwierdzić nie chciały i podobno dotąd nie zatwierdziły. — Lecz

drukarnia egzystuje, bo oto *Kurjer Lwowski* przechodzi na własność Liliena (w. m.) i przenosi się do drukarni *Polskiej*, a niebawem też dogadzając zapewne pobożnym pragnieniom samowolnie ukwalifikowanych albo może posłusznie spełniając wolę chlebodawców — *Kurjer* (z d. 7. Grudnia 1887.) ogłasza światu, że we Lwowie za mało jest drukarn, zaś te, które istnieją, są niezdolne do — konkurencji, ani też do wytworzenia mistrzowskich dzieł sztuki drukarskiej itd. itd."

Szanowny autor zapomniał dodać jeszcze o tem, iż koncesję drukarni *Polskiej* chciano gwałtem przerobić na imię p. Kl. H. Zarządcy tej drukarni, a nawet wniesiono petycję do Namiestnictwa. Pan Kl. H. bardzo zacny, lecz niezamożny człowiek, koncesji tej nie otrzymał jeszcze, a już takową sprzedał swoim pracodawcom. Taką samą drogą za pomocą p. Mitiga, zarządcy drukarni pani Wojnarowskiej, pragną wydawcy *Dziennika Polskiego* uzyskać koncesję na drukarnię. Zdaniem naszem, takie frymarczenie koncesjami, ze szkodą dla zakładów drukarskich we Lwowie już istniejących, które i tak ledwie dychają przy obecnym zastoju— jest co najmniej nieszlachetnem. Istniejące drukarnie nie mają roboty — cóż robić będą nowe?...

Panowie ci trzymają się widocznie tej zasady: sam nic nie będę miał, ale i drugiemu nie dam żyć.

Spodziewamy się, że protest *Gremium właścicieli drukarń*, przeciwko frymarce tego rodzaju, znajdzie posłuch w c. k. Namiestnictwie.

W następnych numerach podawać będziemy korespondencje z Paryża, Wiednia, Berlina, Petersburgu, Warszawy i Genewy.

Wszystkich, którzy nadsełają do Redakcji naszej artykuły, prosimy by takowe raczyli frankować. Dla wszystkich kwestyj zgodnych z tendencją naszego pisma — są otworzone ramy.

Za spokój duszy męczenników naszych śp. Rafała Krajewskiego, Romualda Traugutta, Jana Jesiorańskiego, Józefa Torzyskiego i Romana Żulińskiego powieszonych d. 5. Sierpnia 1864. na stokach cytadeli warszawskiej, odbędzie się w poniedziałek 6. b. m. o godzinie 10. rano w kościele OO. Bernardynów żałobne nabożeństwo, staraniem patrjotycznego kółka.

Poczucie obowiązku. Czytelnicy przypomną sobie rzucane niedawno przez pewne pisma gromy na zarząd wojskowy za oddanie w przedsiębiorstwo budowy koszar węgierskiemu przedsiębiorcy Neuschlossowi. Stało się to naturalnie z krzywdą naszych przedsiębiorców pp. G. K., M. G. i J. M., co zgładziło po części rozgoryczenie i niezadowolenie powszechne. Tymczasem wyżej wymienieni panowie, mając już robotę w rękach zapomnieli już zupełnie o krzywdzie wrzekomo doznanej, a idąc widocznie za przykładem swego entreprenera, pominęli zupełnie prawie tutejszych majstrów i przedsiębiorców i sprowadzili sobie do tej roboty fachowców aż z zielonej Bukowiny, podszas gdy — jak nas zapewniają — kilku tutejszych majstrów nie ma roboty. Czy tak się należycie spełniają obowiązki obywatelskie w obec ciągłych nawoływań prasy i ogółu i czy hasła piękne mają tylko służyć do zupełnie egoistycznych celów, niech sobie w duchu odpowiedzą ci panowie.

Dziennik.

Kieruje częścią literacką F. Ostafiński.

Nadesłane.

Najtańszem a bardzo pięknie illustrowanem pismem polskiem humorystycznem jest *„Różowe Domino“*. Cała prasa polska uznała *„Różowe Domino“* jako najlepsze z pism obecnie wychodzących „Różowe Domino“ zdobyło sobie największą obecnie w kraju, ze wszystkich tego rodzaju pism — liczbę prenumeratorów. Prenumerata jest bajecznie niska, a mianowicie:

Rocznie z przesyłką 3 złr.
Półrocznie „ 1 „ 50 ct.

Każdy nowy prenumerator może na żądanie otrzymać wszystkie wyszłe już od nowego roku, a bardzo ciekawe numera. Numera na okaz gratis i franco posyła się każdemu, kto poda swój adres.

Wydawnictwo „Różowego Domina“
ul. Kopernika L. 5.

R. DITMARA c. k. uprzyw. FABRYKA LAMP W WIEDNIU.



R. DITMARA

c. k. uprzyw.

WIEDEŃSKA LAMPA BŁYSKAWICZNA 30'''

(Patent 1888)

świeci **kulistym, lśniąco białym płomieniem**, i przewyższa wszystkie inne „lampy błyskawiczne", „lampy belgijskie" i t. d. przez swą

niezwykłą świetlną siłę 105 świec,

która przez fotometryczne pomiary panów:

Dra. Leonh. Webera, kr. prof. kr. uniwersytetu w Wrocławiu i **Dra. Rud. Benedykta**, docenta c. k. techn. akademii w Wiedniu stwierdzoną została, zatem bynajmniej nie polega na dowolnem przypuszczeniu.





palnik lampy błyskawicznej wraz z korpusem.

R. Ditmara c. k. uprzyw. lampa błyskawiczna 30'''

zaświeca się, reguluje i gasi z dołu,

jest możliwie pojedyńczo zkonstruowaną i wymaga tylko zwykłego obchodzenia się, mieści nafty na 10 godzin świecenia i

jest tańszą jak wszystkie lampy podobnej konstrukcyi tak krajowe jak i zagraniczne.

R. Ditmara c. k. uprz. palniki meteorowe z kulistym płomieniem.

w wielkościach: 15''' 20''' 25''' 30''' 35''' 45'''
o sile świetlnej: 28''' 45''' 66''' 76''' 120''' 157''' świec
są na odpowiedniej wielkości

stojących, wiszących i ściennych lampach, latarniach i t. d. w najrozmaitszem wykończeniu i po różnych cenach do dostania.

Lampy Ditmara, trzyma każdy znaczniejszy magazyn lamp na składzie.

Główny skład dla Galicyi i Bukowiny

R. Ditmara Magazyn Lwów, Plac Maryacki.

R. DITMAR WIEN.
FABRIKS-ZEICHEN.

SŁOIKI

na konfitury i kompoty

FLASZKI NA SOK MALINOWY

Rórki do picia wód mineralnych,
płaskie szklanki i flaszki kieszonkowe.

Manierki podróżne, na wino i likier

Dzbany na kwaśne mleko, Słoje porcelanowe na lód, Butle na mleko lub śmietanę, Kosze na ciasta

ŻARDINIERY NA KWIATY

kompotiery, po tanich stałych cenach poleca

KAZIMIERZ LEWICKI

główny skład porcelany i szkła
Lwów, ul Trybunalska L. 9.

A. KRZYSZTOFOWICZ

MAGAZYN TAPET

i różnych przedmiotów dla urządzań pokojowych

we Lwowie

Plac Halicki L. 2.

Filia w Czerniowcach ul. Główna L. 17.

Agencya w Krakowie Rynek L. 37.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

wydaje aż do dalszego postanowienia

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem.

5% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

Przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowuje po 4½% rocznie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Anatol Jaworski. Z drukarni krajowej S. Bednarskiego Lwów, Rynek, L. 9.